

# STRZASZKI

MAGAZYN O BRONI

Nr 4 (18) kwiecień 2007

Cena 9,60 zł  
VAT 0%

Targi  
IWA 2007  
& Outdoor Classics

Kb Tantal  
wz. 88 w wersji  
„deko”  
Wiatrówki  
Daisy

**Mauser**  
**M1910**



1644-4906 INDEX 373346



TEST  
Cywilny  
Makarov

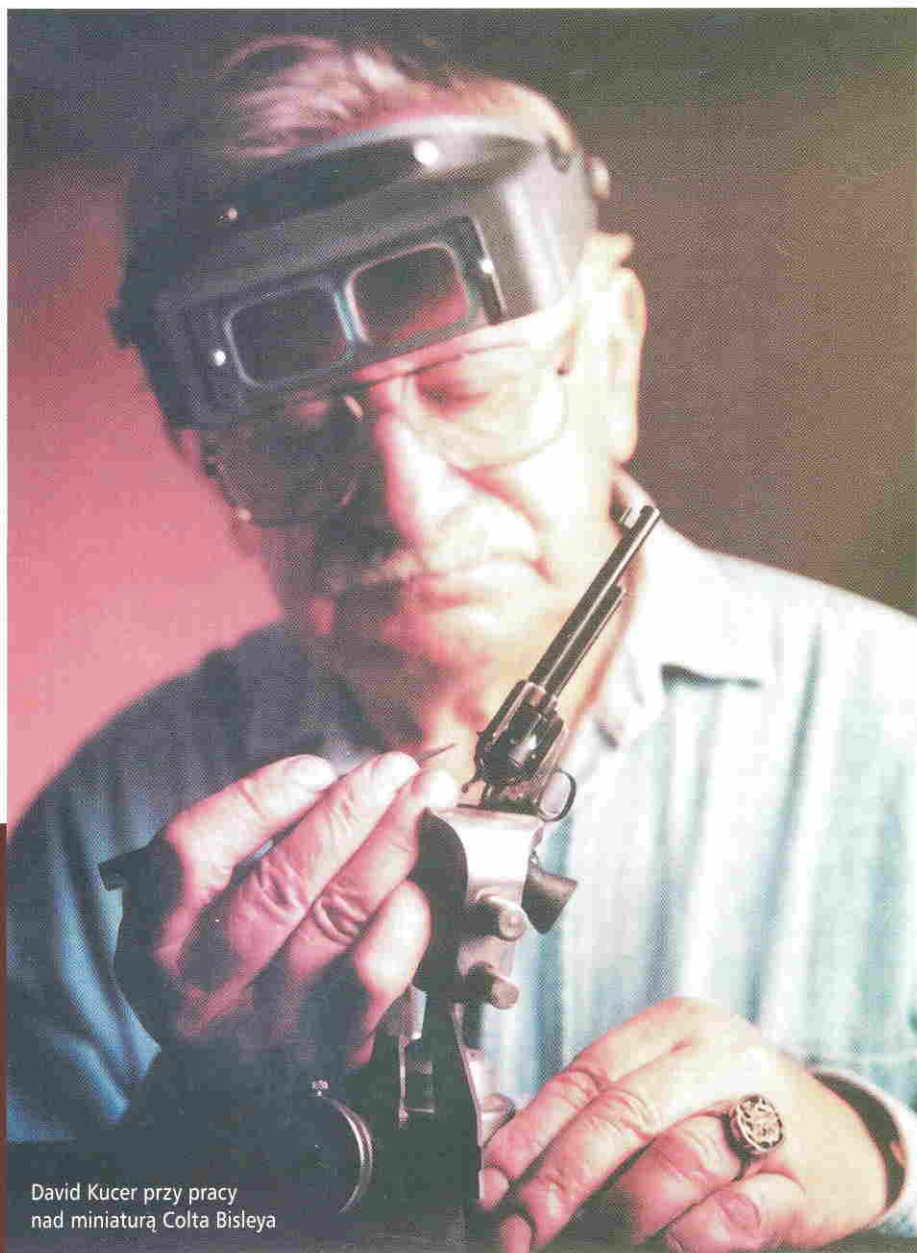


Wiatrówka Air Arms S&M

To, że automaty potrafią robić rzeczy naprawdę małe, wiedzą wszyscy i umiejętność utkania przez komputerowo sterowanego robota paru tysięcy obwodów scalonych na łebku od szpilki nikogo dziś już nie podnieca. Są jednak miniaturowe dzieła, które nie są po prostu seryjnie wykonywaną rutyną. Dzieła jedyne w swoim rodzaju, dzieła sztuki. Starożytna sztuka miniatury żyje po dziś dzień i ma się dobrze dzięki nieładzko wręcz cierpliwym i zręcznym rękóm ludzi, którym się wciąż chce robić to samemu – choć mogliby się wyręczyć automatem.

# DAVID KUCER – MINIATURYSTA

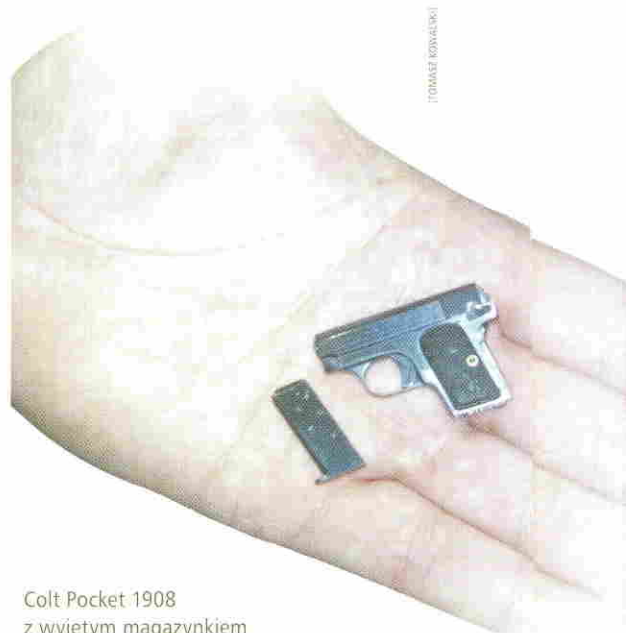
LESZEK IRIKOWICZ



David Kucer przy pracy nad miniaturową Colta Bisleya



**W** czasie ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych odwiedziliśmy Antique Arms Show, kolekcjonerską giełdę starej broni tradycyjnie organizowaną w tym samym czasie co SHOT Show, choć w innych obiektach. W porównaniu z giełdą, którą widziałem rok temu w salach Mandalay Bay w Las Vegas, ta z Osceola Memorial Park w Kissimmee mogła się wydawać dość mikra – ale poziomem eksponatów na pewno nie odstawała. „Eksponatów”, nie „towaru”, bo w odróżnieniu od większości giełd kolekcjonerskich w Europie, tu na części stolików kolekcjonerzy prezentowali, a nie sprzedawali, swoje kolekcje. A były to rzeczy widywane zwykle w naprawdę dobrych muzeach: oryginalne mundury, oporządzenie, broń i flagi z wojny secesyjnej, czasów podbojów Dzikiego Zachodu, obu wojen światowych, prototypowe i okazjonalne egzemplarze znanych modeli, pamiątki po sławnych ludziach (choć nazwiska połowy z nich nie Europejczykowi nie mówią).



Colt Pocket 1908 z wyjętym magazynkiem



Mauser C/96 z dostawną kolbą-kaburą – dla porównania wielkości jednocentówka

Wśród tego całego bogactwa przy jednym ze stolików siedziała para sympatycznych starszych państwa, którzy bardzo się ożywili na widok naszych identyfikatorów prasowych z SHOT Show ze słowami **WARSAW, POLAND** w adresie redakcji.



Piękny powojenny cywilny Colt M1911 z miniaturową kaburą M1916 – dla porównania wielkości pięciogroszówka

Na stoliku leżały gablotki z miniaturami broni. Już wcześniej widzieliśmy kilka podobnych stoisk i ceny wystawione przy nich przyprawiały o zawrót głowy, więc prawdę mówiąc, mieliśmy z kolegą Tomaszem zamiar raczej nie tracić przy nich zbyt wiele czasu – zwłaszcza, że trzeba było wracać na SHOT.

Inicjatywa wystawcy, który zachęcił nas do obejrzenia miniatur uratowała nas przed popełnieniem tego grubego faux-pas...

Miniaturki były po prostu zachwycające. Wyobraźcie sobie Państwo w pełni

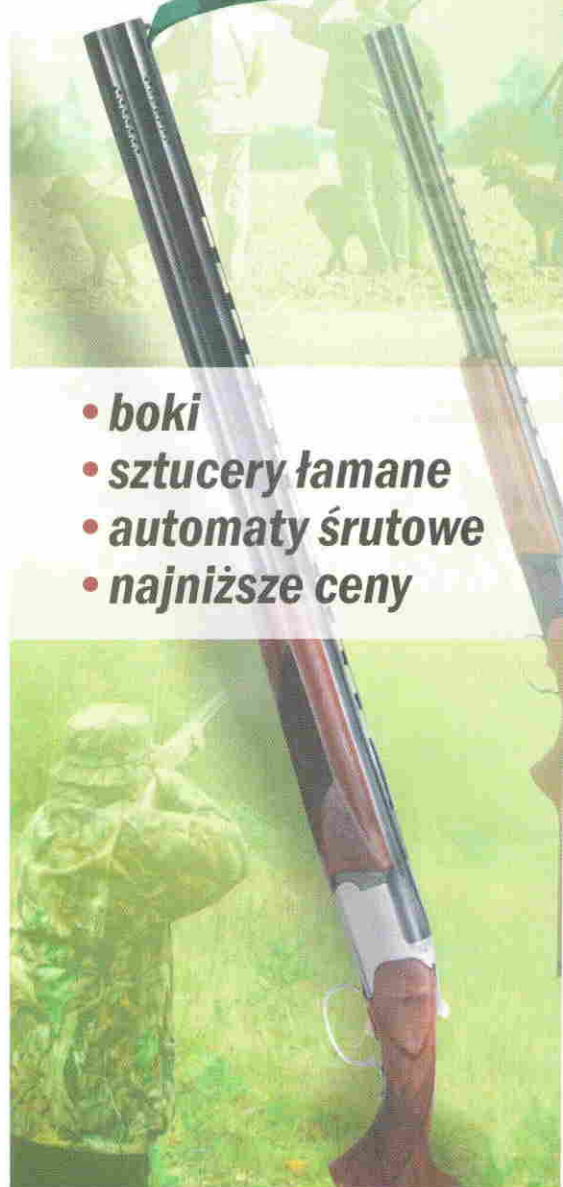
funkcjonalną replikę Colta Pocketa 1908, kalibru 6,35 mm w skali 1:3 – przeladowuje się, ma działający bezpiecznik chwytowy i nastawny, a po wciśnięciu spustu słychać wyraźnie uderzenie iglicy. Pistolet daje się rozłożyć, kształt części, sposób wykończenia, sposób ich montażu – wszystko oddane w najdrobniejszych szczegółach, bez żadnych uproszczeń. Pozwoliłem sobie na komentarz, że gdyby ktoś robił amunicję w skali, pewnie by się dało z nią strzelać – na co usłyszałem, że pewnie i trafiać by się dało, bo lufa jest gwintowana...

W dalszej rozmowie poznaliśmy powód ożywienia na widok naszych identyfikatorów. Pan David Kucer, bo tak się nazywa nasz rozmówca, pochodzi z Wilna. Jego rodzina miała tam od pięciu pokoleń warsztat jubilerski, w którym prócz precyzyjnych powstawały miniaturowe modele przedmiotów i mechanizmów, cieszące

się wielkim zainteresowaniem w domach zamożnych wilnian. Pan Kucer wspomina fascynację, z jaką obserwował przemianę prostego arkusika blachy w kanelowaną kolumnę z kwiecistą głowicą, dokonywaną właściwie kilkoma wprawnymi ruchami rąk ojca. Rodzina, choć wyznania mojżeszowego, czuła się bardzo związana z Polską – do tego stopnia, że nawet teraz, w styczniu 2007 roku, ponad 70 lat po wyjeździe, pan Kucer pamiętał jeszcze słowa refrenu „Pierwszej Brygady”, którą jako dzieci śpiewali razem z maszerującym po ulicach wojskiem.

## NAJLEPSZA OFERTA FIRMY

*Baikal*



- **boki**
- **sztucery łamane**
- **automaty śrutowe**
- **najniższe ceny**

**BOK 27EM-1C SPORTING** **1959 zł**

**BOK 27EM-1C** **1585 zł**

**BOK 27EM** **1365 zł**

**WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR**

Firma Handlowa TM  
50-123 Wrocław, ul. Oławska 16  
tel. (071) 347 47 50 • fax (071) 347 47 77

**NOWE SALONY FIRMOWE**

Warszawa • ul. Tamka 49  
Gdynia • ul. Świętojańska 84

**Militaria.pl**

Kucerowie wyemigrowali do Ameryki jeszcze przed wojną, w połowie lat 30., gdy David miał 11 lat. Na wystawie w Nowym Jorku, którą odwiedzili po drodze do nowego domu w Kanadzie, David zobaczył swoje pierwsze w życiu miniaturki broni, i ten widok utkwił mu w pamięci.

Potem zamieszkali w Montrealu, ojciec dalej obok pierścionków i broszek budował miniaturki, David nadal u niego terminował, a tymczasem w Europie zaczęła się wojna. David dorósł, zgłosił się na ochotnika do armii kanadyjskiej i z racji umiejętności pracy w metalu trafił do służby uzbrojenia, jako zbrojmistrz. Tam pracował na diametralnie przeciwnym końcu skali wielkości mechanizmów – w warsztatach naprawczych ciężkiej artylerii polowej. Wraz z AGRA (armijną grupą artylerii ciężkiej), do której przydzielono ich kompanię naprawczą, trafił w 1944 roku do kanadyjskiej 1. Armii i uczestni-



David i Maria Kucerowie przy stoliku na Southeastern Antique Arms Show w Kissimmee

czył w wyzwaniu Holandii – z dumą nosi na marynarce naszywkę stowarzyszenia żydowskich weteranów wojennych Armii Kanadyjskiej. Do dziś pamięta swojego

Colta M1911A1, którego wówczas nosił. Nigdy nie miał z niego okazji strzelić w walce, ale jako zbrojmistrz zbadał go wówczas dogłębnie.

Po zakończeniu wojny dziedziczna choroba miniaturyzacji zaatakowała ponownie. Oczekując na demobilizację, pan Kucer dla zabicia nudy raz jeszcze rozłożył swojego Colta na najdrobniejsze części i wykonał dokładną dokumentację każdej z nich – po czym zabrał się do budowy swojej pierwszej samodzielnie wykonanej miniaturki broni. W ich warsztacie, choć do naprawy dział wyposażonym doskonale, nie było narzędzi do takiej pracy. Kucer nie zniechęcił się tym – skoro ich nie było, to po prostu zrobił je sobie sam. I to nie tylko miniaturowe frezy, czy noże do tokarki: własnoręcznie zbudował miniaturową wiertarkę, tokarkę i frezarkę. Zbudował nawet specjalną frezarkę do wycinania kanałów w mniejszych od ziarnka ryżu główkach wkrętów!

Tych maszyn i narzędzi używał do 1969 roku, gdy uległy zniszczeniu w pożarze rodzinnego domu Kucerów w Montrealu. Po pożarze przez jakiś czas miniaturki poszły w odstawkę, ale gdy tylko firma i dom ponownie stanęły na nogi, powróciły – ze zdwojoną energią.

Pan Kucer już szóstą dekadę buduje swoje modele, zadziwiając precyzją wykonania kolejne pokolenia widzów. Także jego syn, Zavier, z wykształcenia inżynier-mechanik, w wolnych chwilach buduje miniaturki, kontynuując rodzinną tradycję.

Pogawędziliśmy sobie z państwem Kucerami, zostawiliśmy numer naszego pisma, a przy pożegnaniu wymieniliśmy wizytówki. Wizytówka pana Kucera nie pozostawiła wątpliwości, dlaczego pod nazwiskiem znalazł się na niej tytuł „miniaturysta” – miała rozmiary 45 x 24 mm... ☺



Miniaturowy Thompson M1921 wraz z działającą kopią magazynka bębnowego L (na 50 nabojów) Dwulufowy deringer Franka Wessona z wysuwającym ostrzem – oryginał i miniatura Davida Kucera

